

OSTATNIE WIADOMOSCI

GRODZIENSKIE

Cena 10 gr.

Rok III.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 189

W uznaniu za światowy rekord przyjmiemy godnie Skarżyńskiego w Polsce

Jak donosi P. A. T. przelot atlantycki kapitana Stanisława Skarżyńskiego uznano jako międzynarodowy rekord długości lotu w linii prostej dla kategorii samolotów turystycznych o ciężarze własnym nieprzekraczającym 450 kg.

Aeroklub Rzeczypospolitej Polskiej został oficjalnie o tem powiadomiony przez Międzynarodowy Związek Lotniczy.

Poza niebawem rozslawieniem w świecie imienia lotnictwa polskiego przez sam brawurowy wyczyn sforsowania Atlantyku na samolocie turystycznym, kpt. Skarżyński przysporzył Polsce dodatkowo trwałego sukcesu przez dorzucenie jeszcze jednego, ustalonego lotniczego rekordu.

Władze nie podały do wiadomości publicznej powodów, dla których nakazały naszemu bohaterstwu lotnikowi, Stanisławowi Skarżyńskiemu przerwać swój triumfalny pobyt w Ameryce i powrócić do Polski. Nie wnikać w te przyczyny, zarządzenie to muszno przyjąć z zadowoleniem.

Wiemy już choćby z wczorajszego wywiadu z p. kapitanem Skarżyńskim, udzielonego w łącznym naszym piśmie, jak w czerni zdrowia lotnika entuzjastyczne powitania i przyjęcia. Objawy tej radości są niezwykle cenne i mile, ale też nie można pozwałać zmęczonemu niemi lotnikowi na ciężkie loty

Organizacje rzemieślnicze przeciwko warsztatom więziennym

Organizacje rzemieślnicze zdecydowały wystąpić do czynników rządowych w sprawie konkurencji warsztatów więziennych. Rzemieślnicy twierdzą, że warsztaty więzienne konkurują z ich warsztatami pracy przez pobieranie niższych cen, co jest dla nich moźliwe przy nieponoszeniu żadnych świadczeń. Postulat rzemieślników zmierza do skasowania warsztatów więziennych.

Kolejowe przedsiębiorstwa samochodowe

W ministerstwie komunikacji rozważany jest projekt uruchomienia kolejowych przedsiębiorstw samochodowych dla dowozu podróźnych i towarów od i do stacji kolejowych. Kolejowe przedsiębiorstwa samochodowe stanowią niejako przedłużenie szlaku kolejowego.

Chodzi tu głównie o miejscowości o znaczeniu administracyjnym, turystycznym i klimatycznym, które jak np. Płock, Kazimierz nad Wisłą, Busk, Naleczów, Iwonicz podwawonski są bez pośrednio połączenia z koleją. Projektowane jest, aby eksploatacja tych linii samochodowych prowadzona była nie przez zarząd kolejowy, lecz przez prywatne przedsiębiorstwa samochodowe pod zwierzchniem kierownictwem dyrekcji kolejowych.

na świetnej coprawda, ale bądź co bądź mocno wyjeźdzonej maszynie. Nie będzie więc miał nasz bohaterski lotnik okazji narażenia swego życia! Ujrzymy go zato niezadługo w Polsce! I tu zgrotujemy mu również przyjęcie.

Wobec ustalenia terminu pow

rotu zwycięskiego lotnika polskiego kpt. Skarżyńskiego do kraju, zawiązuje się w Warszawie specjalny komitet przyjęcia. W skład komitetu wejdą przedstawiciele lotnictwa wojskowego i cywilnego oraz stowarzyszeń. Komitet ustalił na program przyjęcia zdobywcy Atlantyku.

Zbrodniarz-zboczeniec pod Łowiczem Morduje i bezczęści młode kobiety

Od pewnego czasu mieszkańcy okolic Łowicza pozostają pod wstrząsającym wrażeniem tajemniczych mordów. Pierwszy wypadek wydarzył się na szosie w pobliżu stacji, gdzie znaleziono zwłoki 24-letniej Władysławy Brzozowskiej. Nieszczęśliwa została zabita uderzeniem w tył głowy a na zwłokach stwierdzono deflorację. Identyfikacja zamordowana została 25-letnia Bronisława

Kucharkówna. Wpobliżu szosy poznańskiej potworny zbrodniarz dokonał zamachu na 18-letnią Aleksandrę Perzynę, uczennicę 7-ej klasy. Znaleziono ją nieprzytomną w pobliżu szosy z okaleczonymi tyłu czaszki. Prawdopodobnie zbrodniarz został spłoszony i nie zdołał uśmierdzić ani zdeflorować swej ofiary, która w stanie ciężkim przebywa w szpitalu.

Wreszcie onegdaj pod wsią Niedźwiadek zbrodniarz dokonał

Lwów, Łotwa i Estonja wobec hitlerowskich baseł zaborczych

Wielkie wrażenie na Łotwie, w Litwie i w Estonji wywarł artykuł, jaki ukazał się w organie hitlerowców. „Voelkscher Beobachter” p. t. „Kłajpeda jest niemiecka”.

W artykule tym koła polityczne wymienionych państw dopatrują się zapowiedzi wystąpienia hitlerowców na wschodzie.

mających na celu realizację hasła zjednoczenia wszystkich Niemców w granicach Wielkich Niemiec. Hitlerowcy uważają, że Libawa, Ryga, Rewel to miasta, oparte na niemieckiej kulturze, a więc powinny ją objąć Wielkie Niemcy (Gross-Deutschland). Według niemieckiego dziennika ważniejsza rzecz, niż suwerenność Litwy, Łotwy i Estonji jest to, że dzięki swej idei Wielkich Niemiec „wódz” (Hitler) „prowadzi ludy do triumfu rozumu i pokoiu!”.

Posel litewski w Rydze, Urbys, udzielił wywiadu jednemu z dzienników ryskich, w którym to wywiadzie uzasadnia historyczną prawo Litwy do Kłajpedy.

Rzym podpisał konkordat z Niemcami

BERLIN, (tel. wł.). Wczoraj o godz. 18-ej podpisany został w Watykanie przez kardynała Pacelli'ego i wicekanclerza Papena konkordat między stolicą Apostolską a Rzeszą niemiecką.

Po otrzymaniu wiadomości o podpisaniu konkordatu Hitler wydał rozporządzenie w którym uchyla zakaz istnienia tych organizacji katolickich na terenie Rzeszy, które zostały uznane przez umowę rzymską oraz cofa wszelkie zarządzenia przeciwko duchownym katolickim.

Światowy rekord Heljasza

LONDYN, (PAT). Na odbywającym się w Londynie ogólnobrytyjskich zawodach lekkoatletycznych Heljasz osiągnął wczoraj wspaniały sukces, bijąc dotychczasowe rekordy angielskie w rzucie kulą i ustanawiając nowy rekord: 51 stóp 8 i ćwierć cala.

Dolar dalej spada

Zniżka dolara trwa w dalszym ciągu. Zniżka ta nie wszędzie jednak była jednakowa. Największy bodaj spadek zanotowano na giełdzie warszawskiej, gdzie kurs czelu na Nowy Jork spadł od wczoraj o 40 groszy na dolarze, wynosił równo 6 złotych.

Groźba zatopienia małych kopalń w Zagłębiu Dąbrowskiem

W związku z zatopieniem szybu Albert kopalni Flora zagrożone są małe kopalnie, które pracowały na wycochanych zakładach Eksploatowanych przez szyb Albert. Pompy na szybie Albert przestały działać, wskutek czego gro-

zi zatopienie również i małym kopalniom. Wentylator szybu Albert również został wstrzymany, co może spowodować wyjście gazów ze starych wrotów do wysokich małych kopalni. Stan bezpieczeństwa małych kopalni zbadała komisja na czele z delegatem

Dep. Górniczego inż. Fryczkowski. Komisja postanowiła zamknąć kopalnię Maksymilian II ze względu na specjalnie groźny stan jej bezpieczeństwa.

Wskutek decyzji Komisji straciło pracę 70 ludzi.

3 strzały — 3 trupy

Zabójstwo w obronie narzeczonej — Kula w pierś kochanki i samobójstwo

Późną nosą, w dwóch różnych punktach stolicy rozegrały się dwa tragiczne wypadki, ofiarami których padły 3 osoby.

Pierwszy miał miejsce na ulicy Towarowej 68, gdzie kilku pijanych osobników stałe zaczęli przechodniów, wszczynając awantury.

Między innymi napadli na przechodzącego ze swą narzeczoną Stanisława Kiełbasińskiego (Przy okopowa 33).

W pewnej chwili Kiełbasiński, w obronie własnej dał kilka strzałów. Jeden z napastników padł trupem.

Zabitym okazał się Edward Jagielski (Dzielnia 86). Kiełbasińskiego narazie zatrzymano. Podczas bójki ranny został inny napastnik, Henryk Romański (Bema 39).

Drugi dramat rozegrał się na ulicy Górnośląskiej 6, gdzie Zygmunt Jesionek, pracownik „Pocisku” wystrzelał z rewolweru położył trupem kochankę swą

Aleksandrę Wólcikową, lat 29, poczyn celnym strzałem odebrał sobie życie.

Jak przypuszczają, dramat

miął podłoże romantyczne.

Na miejsce wypadku przybyły władze policyjne, które prowadzą dochodzenie.

Chłopcy uciekają ze Studzieńca

Niedociągnięcia studzieńskie o których pisaliśmy wczoraj nie byłyby kompletne, gdyby nie wspomnieć o ucieczkach, powtarzających się w roku bieżącym periodycznych odstępach czasu. Według zasięgniętych na miejscu informacji, zdarzył się podobno przypadek ucieczki nawet chorego chłopca, nazwiskiem — Goldeberg.

Z chwili, kiedy pęd do ucieczek posiada charakter tłumny — jest to niebezpieczne, gdyż świadczy, albo o rozluźnieniu dyscypliny, albo o ciężkich warunkach pobytu.

Bywają przypadki, że rodzina

chłopca przyjedzie do zakładu, by prosić o zwolnienie syna. Tu trzeba wyjaśnić, że o zwolnieniu chłopców decyduje Zakład, który o ile dojdzie do wniosku, że po prawa nastąpiła, zwalnia odrodzonego moralnie. Dyrekcja nie kwapie się do zwalniania. Może i słuszna ostrożność, mająca jednak i drugą stronę medalu.

Chłopiec, któremu przedłużeniem pobytu w zakładzie odbiera się nadzieję zwolnienia, stawia wszystko na jedną kartę, próbuje ucieczki... Złapią go i znów jest najgorszym. Poprawa następuje od początku. O metodach postępowania z nieletnimi mógł-

by wydać, zdaje się, najlepszą opinię warszawski Instytut Pedagogiki Specjalnej, gdzie młodzież adepci wychowawstwa studują psychikę dziecka przestępczego.

Nie na to odbył się w Warszawie przed kilku dniami kurs lekarzy, którzy badać mają przestępców i odpowiednio ich posegregować, by o 50 kilometrów od stolicy, w zakładzie na którym spoczywają oczy całej Polski — szwankowały jeszcze metody wychowawcze.

Rzeczą odpowiednich władz jest usunięcie tych rys, gdyż mogą się one zamienić w trudne do naprawy szczyliny.

Pod sąd opinii rodziny czytelniczej naszego pisma Nawet małżeństwo ślubne niepewne!

Przychodzą zdania rozmaite na temat rozterki panny Niusi, zakochanej, a nie mogącej poślubić swego ukochanego. Każdy do swego rzecz rozsadza. Oto przykłady. P. „Emgal” z ul. Górczewskiej pisze:

„Panno Niusienko, z listu Pani wnioskuję, że Pani jest osobą o słabym charakterze. Niech Pani wreszcie zrozumie, że nie należy zadawać bólu osobie kochanej i sobie, stawiając na drodze do obopólnego szczęścia przeszkodę w postaci własnego niezdecydowania.

Niech Pani trochę pomyśli i zastanowi się poważnie, a dojdzie Pani do wniosku, że zostać żoną nieślubną, to wcale nie grzech, o ile miłość Wasza oparta jest na wzajemnej miłości. Nic bowiem ladzi tak ze sobą silnie nie wiąże, jak miłość, która wszystko rozgrzesza.

Cóż Pani dyskuje na małżeństwie? Tylko nazwisko męża. To nie taki znów wielki zaszczyt. A rekoimi wierności bynajmniej Pani przez to nie zyskuje. Maloz to ślubnych mężów szuka przyjemności u innych kobiet? Wtedy dopiero żona cierpi, bo już przepadło: rozwodu nie dostanie, a gdy porzuci męża, który przez nie wierność budzi w niej odrazę, już zupełnie nie wie, czem właściwie jest: panna czy małżonka, czy nie formalna rozwódka.

Prez. z wszelkimi przesadami! Czas, aby 20-ty wiek stał się przelomowym i raz na zawsze zniszczył staroświeckie zabobony. Niech Pani pamięta, że życie jest bardzo krótkie i trzeba je umieć należycie wykorzystywać. Każdy dzień wahał się, to sobie samemu wydarły strzech szczęścia, to strata, której nie ma powetować nie zdola. Chwała miłemu nie wróci już nigdy!

Wresz odmienna radę nadsyła z „polskiego Manchesteru”, grodzi kominów i maszyn — „Łodzianka”:

„Szanowna Panno Niusienko!

Opowiadanie Pani ogromnie mnie zainteresowało, to też pragnę być Pani pomocna i śpieszę ostrzec Pani, ponieważ wiem z własnego doświadczenia, jaki będzie koniec tej idylli.

Pani jest jeszcze młoda, nie zna Pani mężczyzn, stanie się Pani ofiara, a potem już będzie za późno na żale. Teraz jeszcze cały świat jest przed Panią otwarty, a później... nie stęży już tak nie będzie.

Proszę mi wierzyć, Panno Niusienko... u mnie było tak samo. Boże, ile zakleć, ile przysiąg i cóż? Nie chciałam nikogo słuchać, tylko jego. A dziś jestem jego ofiara.

Ostrzegam Pani: w dzisiejszych czasach nawet małżeństwo ślubne jest niepewne, a cóż dopiero nieślubne! Z całego serca odradzam Pani popełnienie tak ważnego błędu. Jeżeli ten p. K. naprawdę Panią kocha, nie będzie zważał na nic i poślubi Panią. Brak posagu — to jeszcze nie powód, aby nie można było się pobrać.

Jestem przekonana, że znajdzie się jeszcze wiele głosów, które, jak ja, będą Pani odradzały nieślubnego życia z p. K. i że będziemy w większości, która Pani w końcu usłucha. Pięszę to tylko z najszczerzej dla Pani życzliwości”.

Sprawa Gorgonowej winna się odbywać w innej atmosferze

Głośna sprawa procesu Gorgonowej znalazła w ostatnich dniach ponownie swój odgłos, tym razem jednak była przedmiotem obrad organizacji zawodowej sędziów i prokuratorów.

Oddział krakowski Zrzeszenia Sędziów i Prokuratorów wystąpił do Zarządu Głównego Zrzeszenia o podjęcie akcji w Ministerstwie Sprawiedliwości za wprowadzeniem przepisu,

zaostreżającego ustawowe środki karnego wpływanie na przekonania sędu i uprzedzania wyników rozpraw. Petycja sędziów pozostaje w związku z sprawą Gorgonowej, na której, jak twierdzą sędziowie, nie było do statycznych ustawowych środków prawnych dla ochrony przebiegu procesu i biorących w nim udział przedstawicieli magistratury sądowej przed atakami pras

Mo'wy wyroku niemiecznika skazanego za znieważenie narodu polskiego

Sąd Okręgowy w Warszawie ogłosił motywy wyroku w pierwszym procesie o obrazę narodu polskiego, w którym ziemianin Lasocki za obelżywe odezwanie się skazany został na rok więzienia. Sąd uznał za udowodnione, że Lasocki, nazwał kelnera „polską świnią” i słowa te wypowiedział w języku niemieckim, wrogim krajowi. Odezwanemu swojem obrazili Lasocki cały naród polski i najdroższe uczucia Polaka, co podlega karze w myśl art. 152 K.K. Zeznania świadków, między

innymi prokuratora Grabowskiego wskazały, że słowa ziemianina wypowiedziane były z całą świadomością. W konkluzji motywów podane jest, iż zeznaniem rodzinnym Sąd nie dał wiary, natomiast wyrok oparł się na zeznaniach byłych kolegów oskarżonego.

Ukaranie 22 studentów

Starostwo Grodzkie Warszawa-Północnie rozpatrywało w sobotę sprawę 27 studentów aresztowanych w wyniku obławy w domu akademickim przy ul. Grójeckiej, w którym przebywali, jak już donosiliśmy niezameldowani. 5 studentów zostało przez Sąd uniewinnionych, 22 zaś skazanych zostało na grzywny administracyjne w wysokości od 30 do 600 zł. z zamianą na 2 i 3 tygodnie aresztu każdy. Trzej z oskarżonych, cudzoziemcy, staną pewnie przed sądem za bezprawne przebywanie w kraju. Mają oni być wysiedleni z granic Państwa.

Blachowski prosi o przeniesienie do Warszawy

Obrona Blachowskiego zwróciła się do departamentu karnego Ministerstwa Sprawiedliwości z prośbą o przewiezienie skazańca żyrańdowskiego do więzienia w Warszawie z Białej Podlaskiej, gdzie odbywa karę. Blachowski chory na serce prosi o umożliwienie mu kuracji szpitalnej, co mu znacznie ułatwi pobyt w więzieniu warszawskim.

Baron Różyczka otrzymał zwrot kaucji 50.000 zł.

Kasa sądowa wypłaciła w dniu wczorajszym baronowi Rosenwerth - Różyczce 50.000 zł. pobrane tytułem kaucji przy wypuszczeniu go na wolność. Baron Rosenwerth - Różyczka został, jak wiadomo, zrehabilitowany w procesie o nadużycia w Podlaskiej Fabryce Samolotów.

Wesoły Kącik

SPOSÓB



Mój znajomy, pan Fonsik, ma olbrzymie powodzenie u kobiet. Co parę dni można go spotkać z inną, zawsze piękną towarzyszką.

— Jak pan zawiera te znajomości? — spytałem go pewnego razu.

— Mam bardzo prosty sposób. — Wyjaśnił mi. — Uważa pan, rzadko się zdarza, żeby w jakimkolwiek magazynie lub zakładzie, gdzie pracuje większa ilość kobiet, nie było choć jednej Marysi. Otóż ja, kiedy się kończy praca, obserwuję wychodzące z magazynu pracownice, wybieram sobie najładniejszą i idę za nią. Po paru minutach podchodzę do niej.

— Przepraszam bardzo. Czy nie wie pani, gdzie jest Marysia? — Ona spojrzała zdziwiona.

— Jaka Marysia? — Pani koleżanka z magazynu „Regina”.

— Czasem się okazuje, że Marysia jest kilka.

— Która Marysia? Pikulka czy Fikalska? — Fikalska. — wybieram na chybili trafili. — Jestem jej narzeczoną. Spóźniłem się o parę minut i jej nie zastałem. A ponieważ Marysia mi pania kiedyś na ulicy nakazywała i mówiła, że razem pracujemy, więc się ośmieliłem podejść. Nie wie pani, dokąd ona poszła?

— Pojęcia nie mam.

— Swoja droga dziwne. Pani bardzo ładnie mówi. A Marysia opowiadała, że pani sepleni.

— Że ja seplenię?!

— Tak. I że pani jest złościana. Ale iakoż tego nie widzę. Wprost przeciwnie.

Panna robi się czerwona jak burak.

— Ha, ha! O mnie tak mówiła? Ona, która jest najładniejsza ze wszystkich koleżanek?...

I zaczyna się rozmowa o Marysi. Rozumie pan? Ofiara polknieła haczyk. Jest wściekła na Marysie, że ją obgaduje... Chce się zemścić. A czy może być lepsza zemsta, jak odbić narzeczonego? I panna zaczyna mnie odbijać Marysi, której na oczy nie widziałem. Dowiaduję się, że Marysia wypycha się wąta, że ma krzywą łopatke, że się puszcza... I gdy wreszcie proszę moją towarzyszkę na kolację — jest zachwycona! Odbiła płotkare narzeczonego... Oto mój sposób!

— I zawsze się panu udaje? — spytałem pana Fonsika.

— Zawsze. Zaraz panu pokażę. Widzi pan tę ładną dziewczynę?

Pan Fonsik nie czekał na odpowiedź. Podszedł do samotnie idącej panny.

— Przepraszam bardzo. Co sły chać u Marysi?

— U jakiej Marysi?

— Pani przyjacielki. Jestem jej narzeczoną.

Z niwy loteryjnej

Dowiadujemy się, że nie tylko V klasa obecnej loterii, ale również ierium rozegrania następnej 26-ej Loterii został wydatnie skrócony.

Graczom śpieszy się do wygranej — dążeniem ich czyni zadość Dyrekcja Loterii.

Jak nas informują już w na chodzącym tygodniu zostaną opublikowane szczegóły nowego zreformowanego planu gry 26-ej Loterii. W chwili obecnej wykańczany jest druk nowego planu, którego opracowanie trwało od Nowego Roku do końca maja.

Wobec głosów, które odzywały się ze strony graczy, iż dziwnym wydaje im się premjowanie losow, które już raz wygrały, Generalna Dyrekcja Loterii Państwowej postanowiła zmienić system wprowadzony w 26-ej i 27-ej Loterii. Losy powrotnie wygrywające nie będą premjowane za wyjątkiem głównej wygranej ostatniej klasy. Rozszerzony natomiast zostanie system wprowadzony w 27-ej Loterii wygranymi pocieszenia, dla losów, które w ciągnięciu przegrały.

Echa wielkiej afery ziemskiej na Kresach Wschodnich

Sędzia śledczy I rewiru zwrócił się do władz sądowych niemieckich i francuskich o przeprowadzenie w drodze rekwiizycji badań świadków w głośnej aferze w majątku „Buszcza” na Kresach Wschodnich, w której poszkodowaną jest na blisko 2 miliony zł. obywatelka angielska Moortonowa zamieszkująca w Paryżu. W Berlinie i Paryżu przesłuchanych ma być około 15 świadków dla stwierdzenia okoliczności, towarzyszących tej aferze oraz całkowitej sytuacji spraw majątkowych Moortonowej.

RADIO ROZGŁOSNIA WARSZAWSKA

PONIEDZIAŁEK
7.00 Sygnal czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze...” 7.05 Gimnastyka poranna. 7.20 Płyty gramofonowe. 7.25 Dziennik poranny. 7.30 Muzyka z płyt gramofonowych. 7.52 Chwilka go gospodarstwa domowego. 12.05 — 15.50 Płyty. 16.00 Koncert popularny z Ciecchocinka. 17.00 Pogadanka w języku francuskim. 17.15 Koncert solistów. 18.15 „Formy i oddziaływania na poziom cel rolniczych” 18.35 Recital forte pianowy. 19.40 Fel. literacki „Szlak em powieści polskiej” — p. St. Adam czewski. 20.00 Opery: „Flis” i „Verbum Nobile” ze studia. W przerwie — Dziennik wieczorny i „Skrzynka pocztowa - rolnicza” — inż. Tarkowski. 22.15 Muzyka taneczna. 22.25 Komunikat sportowy. 22.40 Muzyka taneczna

RADJOWY RECITAL WŁADYSŁAWA BURKATHA

Dziś o godz. 18.35 daje swój recital, w radio ceniony pianista, Władysław Burkath, który wrócił ostatnio z Litwy, gdzie dawał szereg koncertów, cieszących się powodzeniem. W ramach recitalu — utwory Bacha, Mozarta, Chopina, Szymanowskiego, Rachmaninowa, oraz dwie kompozycje własne artystyczne.

Kupon Bezpłatna pomoc prawna

— Narzeczoncy? Marysi Kilijskie?

— Tak.

— Więc pan jest ten łotr, który okradł Marysię, oszukał, okłamał! Podlec! Jeszcze się śmie pytać, co u niej słychać? Proszę o to moja odpowiedź.

Rozległ się trzask policzka. Fonsik odskoczył jak oparzony, a ja wybuchnąłem śmiechem... Najlepsze sposoby czasem są wodza.

Napoleon Sądek.

Trochę śliny

krzywdy nie robi

(S. F.) Na ławce w Ogrodzie Saskim siedział p. Kazimierz Baraniak. W lewej ręce trzymał spora torebkę pestek, prawą wsuwał pojedyncze pestki między zęby i ze znużoną miną wypluwał lupinki na pantofle siedzącej obok panny.

Panna odsunęła się na skraj ławki, ale pomimo to pan B. który był doskonałym strzelcem, w dalszym ciągu bombardował lupinkami jej pantofle.

— Bvdle! — oświadczyła krótko panna, zrywając się z ławki i odeszła.

P. Kazimierz wzruszył obofetnie ramionami i z braku innego celu zaczął wypluwać lupinki przed siebie.

Zachowanie się pana B. widział, siedzący na następnej ławce p. Eugeniusz Łabedź. Podniósł się oburzony i podszedł do p. Kazimierza.

— Panie! Jak pan się tu zachowuje. Tu jest ogród, a nie chlew!

P. Kazimierz obejrzał przeciw nika od stóp do głów.

— O co się panu szanownemu rozchodzi?

— Czego pan tej paniency pluł na pantofle? — A pan szanowny jest kto? Inspektor towarzystwa o-

pieki nad obuwieciem? — Jestem takim samym obywatelom, jak pan! I każdy obywatel ma prawo się uiać za cudzą krzywdę.

— A iaka ia tej paniency krzywdę zrobiłem?

— Pluł pan na jej pantofle!

— To gdzie tu krzywdę? Skóra się z tego nie zetrze. Jeszcze lepszego glansu nabierze... Przecież taka lupinka od pestki, nawet jak się w niej trochę śliny nabierze, to nie kamień! Skaleczyć nie skaleczy, uderzyć nie uderzy... Krzywdy żadnej ani bólu nie będzie.

— Głupstwa pan gada!

— Nie wierzysz pan? No to patrz pan, o!...

I p. Kazimierz splunął (iako że był dobrym strzelcem) prosto w nos p. Łabedzia.

— No i iak? — spytał. — Boli pana co? Widać gdzie krew? Nigdzie! Widzisz pan, że krzywdy żadnej niema!

Pan Ł. jednak był innego zdania i uważając, że stała mu się krzywdą, wlepiłymował przy pomocy policjanta plujkę jego ięgnomością, i zaskarżył p. Baraniaka do sądu.

Sąd był widocznie tego samego zdania, bo skazał pana B. na tydzień aresztu.



ŚLADAMI PRZESTĘPCÓW



Tajemnice handlu żywym towarem

Malo kto wie, jak potężna jest tajemnica handlu żywym towarem.

Centrala tej olbrzymiej organizacji mieści się w Buenos Aires (Argentyna), co znaczy „Dobre powietrze”. Z tego to miasta przez cały rok wyjeżdżają do Europy agenci organizacji, by zapatrzyć rynek w świeży „towar”.

Wydawałoby się dziwne, poco potrzeba tylu kobiet. Odpowiedź na to jest prosta: kobieta europejska nawet o najsilniejszej kompleksji nie może wytrwać w potwornych warunkach życia ponad trzy do pięciu lat.

Kobiety warte i słabowite już po roku kończą swój niedźny żywot w szpitalu. W pierwszym rzędzie wpływa na to tamtejszy klimat i upały, nieznanne w Europie.

Argentyńczycy i Brazylijczycy są przeważnie bruneci, dlatego też największym powodzeniem cieszą się kobiety jasnowłose, za które też handlarze żywym towarem otrzymują znacznie większą sumę, niż za brunetki lub szatynki.

Jeszcze przed kilku laty handel żywym towarem kwitł w najlepsze. Wpływały na to dwa czynniki. Pierwszym było nieświadomościę dziewcząt o groźnym niebezpieczeństwie. Drugim, ważniejszym czynnikiem, była korupcja policji argentyńskiej. Wystarczy powiedzieć, że większość lupanarów należała do dygnitarzy policyjnych! Kres laicyzmu w ostatnich latach położony znany z energii sądzia śledczy, który wypowiedział bezwzględna walkę organizacji handlarzom. Kilkakrotnie zamachy na jego życie oraz usiłowania przekupienia go wprost zawrotną sumą nie osłabiły energii tego dzielnego czło-wieka i należy oddać mu tę sprawiedliwość, że tylko dzięki niemu ten ohydny proceder choć nie został doszczętnie zniszczony, poniósł jednakże dotkliwą porażkę.

W Argentynie i Brazylii prostytucja i domy publiczne są jawnie dozwolone, to też ów se-dzia mógł tego zmienić. Uderzył on jednak w czułą strunę proceduru. Zaczął z całą energią tępić sutenerów. Schwytany w Buenos Aires lub Rio de Janeiro sutener przedewszystkiem skazywany był na chłostę, a potem dopiero na więzienie. Po odbyciu kary wysiedlano go z kraju. Ile był cudzoziemcem. Był to cios dla „pensjonariuszek” spelunek. Nieszczęśliwe te istoty, pozbawione ciepła rodzinnego, kupczace sobą, pragną „prawdziwej” miłości i biorą sobie kochankę. Zwykle jest nim ten „pierwszy”, dla którego każda kobieta czuje zawsze uczucie inne, jak dla następnych. Ludzą się te nieszczęśliwe, myśląc, że sa kochane przez swych opiekunów. Nie wiedzą naiwne dziewczyny, że ich „Pierwsza miłość” działała z wroczowaniem, by zdobyć sobie stałe źródło zarobków; bądź też po krótkim czasie sprzedać swą ofiarę za poważniejszą sumę do lupanaru. Dla ludzi tego pokroju niema nic świętego i bardzo często, jeżeli nie mają innego wyjścia, żenia

się ze swą przyszłą ofiarą, by zaraz po ślubie wywieźć ją za morze i sprzedać jak najkorzystniej.

Dopiero parę tygodni temu przed stołecznym Sądem Okręgowym toczyła się tego rodzaju sprawa. Wprawdzie z braku dowodów oskarżony został uniewinniony, jednakże prokurator założył apelację od wyroku uniewinniającego. Bardzo wątpliwe jest, czy uniewinniony będzie w spokoju oczekiwał rehabilitacji w drugiej instancji, natomiast prawdopodobnym jest, że „zmieni tutejszy klimat”, to znaczy — ucieknie.

Na czele organizacji, której centrala, jak wspomnieliśmy, mieści się w Buenos Aires, stoi komitet pod przewodnictwem prezesa. Komitet ten ma nieograniczoną władzę nad swymi członkami, rozsiętymi po całym świecie. Decyzja komitetu jest ostateczna i obowiązująca i biada temu, kto się jej nie podda! Reka komitetu dosięgnie go, gdziekolwiek by się znajdował. Naturalnie sutenerzy w razie jakiegos zatargu „zawodowego” nie mogą się zwrócić do

zwykłych sądów, to też spory ich rozstrzyga komitet, którego wyrok jest ostateczny i bezapelacyjny.

Jako jedno z największych przestępstw, uważane jest w ich gronie, uwiedzenie kochanki kolegi w czasie jego wyjazdu, a już największą zbrodnią jest, gdy kolega wykorzysta i uwie-dzie kochankę, znajdującego się w więzieniu. Komitet wtedy nie ma dla niego litości i wykluczony on zostaje z grona organizacji, co równa się dla skazanego wyrokowi śmierci głodowej, o ile oczywiście nie weźmie się do uczciwej pracy, co znów jest bardzo wątpliwe.

Znany jest wypadek, że jeden z sutenerów uwiodł kochankę kolegi po fachu i uciekł z nią do Turcji. Już po kilku miesiacach organizacja dała mu się tak we znaki, że ze skrucha zwrócił kochankę swemu kole-dze i zapłacił mu bardzo duże odszkodowanie.

Jeszcze przed kilku laty prostytucja w Anglii była bardzo surowo karana i schwytny sutener skazywany był na ciężkie więzienie oraz chłostę, mimo to

w samym Londynie było więcej kobiet lekkiego prowadzenia, jak np. w Berlinie, Paryżu lub Wiedniu. Sutenerzy mieli tam swoje kluby, gdzie spędzali przy zielonych stolikach i pi-iatyce wolne chwile „od pracy”. Pewne jest, że w klubach tych więcej stawiano na karte, jak w klubach arystokratycznych i nierzadko się zdarzało, że wygrywano tam i przegrzywano wzrost zawrotne sumy.

Jakże jednak nietrudno powe-drować z takiego klubu do celi więziennej! Przyczyna jednak na-leży, że komitet dba o swych członków i w razie aresztowania jednego z ich grona otaczają go czułą opieką. Nie żałują wtedy pieniędzy na najlepszych adwokatów, posyłają do więzienia najlepsze i najdroższe „wa-tówki” (jedzenie).

W ostatnich latach cała poli-cja wszystkich krajów złączyła się, by walczyć przeciw temu niebezpieczeństwu i osiągnięto poważne wyniki, jednakże do ostatecznego wykarzenia zła — daleko i handel żywym towarem trwa.

Zdradliwy list

(J. P. K.). Pewnego wieczora do handlarza narkotykami, zamieszkałego przy ul. Chmielnej, wkroczyła policja. Handlarza nie było w domu. Kilkanaście minut przed tem widziano go, przy okienku, na poczcie głównej, jak nadawał list polecony - ekspres. Śnać mu szło to być ważny list, skoro zale-żało handlarzowi na pospiechu w doręczeniu i na tem aby nie za-ginał w drodze.

Biorąc to pod uwagę, władze śledcze, w czasie rewizji w jego mieszkaniu, zdołały ustalić, przy przeglądaniu biurka handlarza, adres pod jakim list był wysłany i kilka słów z treści listu, dzięki czemu ujęto handlarza - przestępcę i jego współnika.

Pytanie: W jaki sposób policja ustaliła nazwisko i miejsce zamieszkania adresata, oraz zdołała od-czytać część listu?

Termin nadsyłania odpowiedzi 2-tygodnie.

Za najlepsze rozwiązanie prze-znaczymy cztery nagrody.

Rozwiązanie poprzedniego za-dania ukazuje się w następnym do-datku „Śladami Przestępców”.

Przypominamy szanownym Czytel-nikom i Czytelniczkom, że do odpo-wiedzi należy koniecznie dołączyć o-dcinek tytułu: „Śladami Przestępców”, oraz zaznaczyć na kopercie: „Dzia-ła Śladami Przestępców”.

KTO OTRZYMUJE NAGRODY?

Na mnóstwo odpowiedzi na za-danie zamieszczone w dodatku „Śladami Przestępców”, z dnia 20-VI b. r., niestety tylko dwie o-kazały się trafne. Nadeszła je PP. S. Wilner (pańska 53A), oraz Cz. Paciorekiewicz (wieś Łaski, pocz. Łomianki).

Dobra odpowiedź winna być następująca:

1. Włamywacze pracowali w rękawiczkach, bo nie zostawili żadnych śladów ani na kasie og-niotrawnej, ani na innych przed-miotach.
2. Jeden z włamywaczy, po skończonej robocie, zdjął rękawiczkę i zostawił na miejscu włama-nia.
3. Na tych to właśnie rękawicz-kach znaleziono odciski jego pal-ców, dzięki czemu został on uję-ty.
4. Dwóch pozostałych kamra-tów wyspał aresztowany włamy-wacz.

Co się tyczy zadania zamiesz-czonego w dodatku „Śladami Przestępców” z dnia 28-VI b. r., pod tytułem „Niezwykły Świa-dek”, to ani jedna z licznie na-desłanych odpowiedzi nie była trafna. A więc jedni podejrzewa-li „niezwykłego świadka” o przy-jęcie telefonu od p. Jana, do p. Teofila, podczas nieobecności te-go ostatniego i t. p.

Tymczasem zaś p. Teofil, w czasie rozmowy z p. Janem, gdy ten zaczął mu ubliżać, przyłożył na chwilę słuchawkę do ucha o-becnemu wówczas w jego pokoju świadkowi.

Wobec tego 2 nagrody, przypa-dające za dobre rozwiązanie po-wyższego zadania, będą przyni-ane łącznie z 5 nagrodami, prze-znaczonymi za dobre rozwiązanie zadania p. t. „Tajemniczy szwyr”.

P. S. Wilner otrzymał naczte szczęścia, zaś p. Cz. Paciorekiewicz — komplet bielizny męskiej.

O terminie zgłoszenia się po nagrody wyżej wymienieni zosta-ną powiadomieni w jednym z na-stępnych dodatków „Śladami Przestępców”.

Nienawiść do ludzi zrodziła zbrodniarza

(miec). Zbrodnie rzadzi przy-padek. Czy to będzie mąż, któ-ry w szale zazdrości zabija wia-rołomną żonę, czy kolega, za-dający śmiertelne rany drugie-mu kole-dze, lub dziewczyna wy-lewająca białe straszne truci-zny na twarz kochanka — zbro-dnię te zawsze rodzi przypadek.

Tak samo przypadkowo rodzi się zbrodnia w czasie złodziejskiej wyprawy. Włamywacz, który udaje się na wyprawę, by najmniej nie zamierza mordować. Celem jego jest zdobycie łupu. W momencie jednak, gdy na drodze staje mu „żywa” przeszkoda, włamywacz uży-wa narzędzia wyprawy — łomu — jako narzędzia zbrodni.

Sa jednak i innego typu zbro-dniarze. Tacy, którzy rodzą się z piętnem zbrodni na czole.

Jan Konrad Drewicz — tak brzmi nazwisko nowego „obywa-tela” wielkiej rodziny przestępczej, bohatera sensacyjnego pro-cesu łódzkiego. Drewicz zasiadł na ławie oskarżonych pod zarzutem dokonywania zama-chów na... pociągach!

Drewicz poprosił wykrecal śruby z szyn, by w ten sposób spowodować katastrofę, która pociągnęłaby za sobą setki o-fiar. Zbrodnicza działalność Dre-wicza trwała dość długo, na szczęście zawsze w porę uniemo-żliwiano zamachy. Schwytany wreszcie przez policję, zasiadł na ławie oskarżonych i został skazany, względnie łagodnie, na 8 lat więzienia.

Zycie Drewicza to jedno wiel-kie pasmo łajdactw, które wresz-cie wyprowadziło go na szerokie torry zbrodni. Urodził się w 1896 roku w Piotrkowie.

Edukację rozpoczął w Łodzi. Był słabym uczniem, to też fał-szował podpisy nauczycieli, przerabiał stonnie i t. d. Z pnia-tej klasy wystąpił i zaciągnął się do austriackiej żandarmerji.

Po odzyskaniu niepodległo-ści dostaje się do żandarmerji

polskiej, ale tu, dokonawszy małwersacji, zostaje skazany na 5 lat więzienia. Po odcierpieniu kary zamieszkał u ojca, żyjąc ze skromnych zarobków.

Drewicz odznaczał się poza tem wybitnie „zabijał” zmysłami. Na tem tle pokłócił się z ojcem, gdyż ten nie mógł znieść, że Jan flirtuje z macocha. Opu-ścił więc mieszkanie ojca. Dre-wicz stał się stałym gościem najgorszych spelunek rozdu-sty.

Utrzymywał stosunki tylko z prostytutkami. Z jedna z nich zamierzał się nawet ożenić, ale tkniety zazdrością, porzucił ten zamiar. Omal nie doszło do morderstwa.

Upłynęły lata. * Drewicz, po śmierci ojca, stał się właścicie-lem restauracji. Gospodarka je-go zwróciła uwagę władz skar-bowych, a rewizja przeprowa-dzona w restauracji, ujawniła...

laboratorium (!), gdzie przyrza-dzano „odpowiednią” wódkę. Za to przestępstwo skazano Drewicza na 4 miesiące więzie-nia.

W obawie przed władzami, które niewątpliwie chciałyby ściągnąć należność, Drewicz sprzedał swe meble za 10 tysie-cy zł, a pieniądze pożyczyl zna-jomym. Po jakimś czasie dłuż-nicy zbiegli i Drewicz pozostał bez środków do życia. Odtąd Drewicz staczał się coraz ni-żej.

Znienawdził ludzi i na tem tle zrodziła się gwałtowna chęć dokonywania zbiorowych zbro-dni. Najlepszym sposobem by-ły... zamachy na pociągi. Dre-wicz rozpoczął niecna robotę, noca przechodził na miejsce, od krecal śruby i cieszył się na myśl o jakich śmiertelnych pa-sażerów. Wreszcie go uwięziono.

Członkowie orkiestry

(m.) W pewnej restauracji, nowojór-skiej, znanej z świetnej orkiestry i dos-konalych dań zanołowano ostatnio se-reg kradzieży, przy-czem ofiarami pad-ły kobiety w czasie tańców.

Ginęy tylko kosztowności. Widocznie tajemniczy sprawcy kradzieży lu-bowali się w bizuterji.

Przypadek zrzędził, że do wspomnia-nej restauracji przyszedł agent prywatny pewnego domu handlowego, sprze-dającego między innymi i instrumen-ty muzyczne.

Agent przyglądając się członkom jazz-bandu stwierdził, że mają oni in-strumety pochodzące z jego firmy. Zaintrygowano go agenta. O swoich spostrzeżeniach zawiadomił szefa fir-my no i w rezultacie ustalono ponad łą

szajka złodziei

wszelką wątpliwość, że wszystkie in-strumety orkiestry pochodzą z kra-dzieży.

Dalsze obserwacje ustaliły, że „zgra-ny jazz-band” to szajka złodziei, która po występach na prowincji przyjecha-ła na robotę do Nowego Jorku.

Złodzieje pod wodzą swego herszta, który grał i tak pierwsze skrzypce w czasie upojnych tang czy melodyj-nych walców, korzystając z oszołomie-nia (!!) tancerek, ściągali bizuterję.

Zainteresowane osoby dopiero po fakcie kradzieży wszczynaly alarm, ale niestety, bez skutku. Nikt zresztą nie wyobraził sobie, by wyfraceni muzy-cy byli zwykłymi złodziejaskami.

Po przeprowadzonym śledztwie ca-mą bandę aresztowano.

Pech kasiarzy

(m.) Kryzys... brak gotówki... oto co przesładuje kasiarzy! Nie można nigdzie znaleźć źródła łatwego zarob-ku, statnio kasiarze wylowili w Łodzi dwie instytucje, rozporządzające plyn-ną gotówką!

Zjechała więc elita kasiarzy do Ło-dzi, zamieszkali w różnych lokalach i szykowali się do wyprawy.

Ale i tu przesłałował ich pech. Poli-cja dowiedziała się o wyprawie i na-kryła kasiarzy w chwili, gdy w melinie radzili nad realizowaniem planu. Na nieszczęście przy konferencji nie za-stano wszystkich.

Większą część szajki aresztowano. Nazwiska aresztowanych, trzymane są w tajemnicy.

OWOC ZAKOŁAZONY

wzruszający dramat z życia dziewcząt warszawskich

Janusz wzruszył ramionami niechętnie. Marewski pomagał mu:

— Znudziła się panu? Miłość pierzchnęła?
— Tak.
— Z pańskiej strony. Ale czy z jej również?
— Wydaje mi się, że nie.
— Widzi pan. Kobiety porzucone często mszczą się.

— Mnie nic złego nie zrobiła...
— Mniejsza o to. Ale w dzień jej śmierci oczekiwał pan u siebie na jakąś kobietę?

Janusz nie odpowiadał. Sędzia rzekł:
— To jasne... Te kwiaty... Chociaż pan zapewniał komisarza Ładosza, że pan nikogo się nie spodziewał, jednak...

— Uprzejmie proszę nie podawać w wątpliwość moich zeznań. Powiedziałem, że nikogo się nie spodziewałem i powtarzam to raz jeszcze!

— Dobrze, ale powiedzmy, że jednak pan oczekiwał. Ta osoba szła do pana, jednocześnie Roma postanowiła pana odwiedzić nieoczekiwanie, ujrzała tamtą, domyślała się, że to ta kobieta właśnie jej pana wydarła i z rozpacz popłynęła samobójstwo... Ale zastawmy i to. Jest jeszcze inna niestychanie ważna rzecz. Sztylet!...

— Jaki sztylet? — zapytał Wilczyc, mocno zdziwiony.

— Ten, który znaleziono w piersi Romy.

— Rzeczywiście, zupełnie o nim zapomniałem. Mówiono mi, że podobno znaleziono jakiś sztylet, ale nie mam pojęcia jaki. Nie dostrzegłem go, uciekając na widok zwłok Romy. Czy to jakiś sztylet osobliwy?

Marewski nagle wyjął go z szuflady i pokazał Januszowi, który pobladł śmiertelnie i zerwał się z krzesła, wołając przeraźliwie:

— Skąd pan ma ten sztylet?!

— Został wyjęty z piersi zmarłej.

— Alez to niemożliwe!

— Wypraszam sobie...

— Niemożliwe mówię panu — przerwał mu Janusz. — Niech mi pan natychmiast powie, skąd ten sztylet wziął się u pana?!

— Pan będzie łaskaw się nie unosić. Ja nie kłamie i jeżeli panu mówiłem, że wyjęto go z piersi zmarłej, więc tak jest. Zresztą, widzi pan jeszcze na nim ślady krwi. Niewielkie, ale zawsze...

Wilczyc ze zgrozą spoglądał to na sztylet, to na sędziego śledczego, ponownie powtarzał, bełkocząc, jakby do siebie:

— To niemożliwe... Niemożliwe...

— Ale niby dlaczego?

— Bo to jest mój sztylet, który chowałem w szufladzie starannie, ponieważ jest bardzo niebezpieczny. Jego ostrze trawione w straszliwej truciznie. Klucz od tej szuflady mam przy sobie. O, proszę...

Pokazywał go sędziemu śledczemu drżącą ręką, bo teraz dopiero przełakt się nadobrze. Zrozumiał, jak wielkie niebezpieczeństwo nad nim zawisło.

Dotychczas był zupełnie spokojny. Miał czyste sumienie, że nic w tej sprawie nie zawinił, a że tam kiedyś skrzywdził Romę, to sądu przecież nie obchodziło i za to niema kary.

Ale sztylet grubo pogarszał sprawę...

— Jakim cudem więc sztylet dostał się do rąk sprawcy? — zapytał Marewski z wielką ostrożnością i bynajmniej nie twierdząc, kogo za sprawcę uznaje.

— To dla mnie jeszcze jedna wielka tajemnica.

— Takiej odpowiedzi nie mogą przyjąć do wiadomości. Nic łatwiejszego, jak na każde pytanie tak odpowiedzieć.

— Cóż ja panu poradzę, kiedy doprawdy nie wiem...

— Więc może pan mi powie, czy przez cały wczorajszy dzień miał pan ten klucz przy sobie?

— Z pewnością. Musiano dokonać włamania.

— O tem się przekonamy...

Poczem dodał poważnie:

— Szkoda, że sprawa ze sztyletem nie została od razu wyjaśniona. Ale, trudno. Może mi pan teraz powie łaskawie, czy osoba, dla której pan tak pięknie wczoraj przystroił kwiatami mieszkanie, nie jest tą samą na którą pański samochód czekał niedawno przed pomnikiem Kopernika?

Znów osoba Reni była wplątana w sprawę, a to za każdym razem gniewało Janusza. Odrzekł szorstko:

— Nie wiem, o czem pan mówi...

— Pan będzie łaskaw nie udawać. Już pan chyba się mógł przekonać, że jestem powiadomiony o niektórych rzeczach.

— Jeżeli plotki służby są dla pana wiarygodnymi wiadomościami...

— Kto wie?

— O ile pan tak stawia sprawę, proszę dalej rozmawiać ze służbą, a nie ze mną. Skoro pan nie wierzy moim słowom, odmawiam stanowczo jakichkolwiek dalszych zeznań.

— Doskonale, w takim razie innym sposobem dowiemy się, kim była czarująca blondynka, którą pan przywiózł kiedyś do siebie z pod pomnika Kopernika... A narazie rzeczywiście nie będę pana dłużej męczył.

Pan jest pewno śpiący. Przypuszczam, że nie musiał pan dobrze spać tej nocy?

— Oczywiście... W takich warunkach...

— A czy wolno wiedzieć w takim razie, co pan robił w nocy, jeśli pan nie spał?

Janusz roześmiał się. Rzekł:

— Doprawdy zadaje mi pan takie pytania, że ja rzeczywiście przestanę odpowiadać. Przychodzę tu jako świadek, a pan mnie traktuje jak oskarżonego. Moje nazwisko, dość chyba znane w kraju, powinno panu powiedzieć, że w mojej rodzinie można znaleźć wszystko, tylko nie przestępców, a zwłaszcza morderców...

Po raz pierwszy Janusz dał do zrozumienia sędziemu śledczemu, jakich ma potężnych krewnych. Ale Marewski udawał jakby tego wcale nie słyszał.

To jeszcze bardziej oburzyło Janusza. Wstał i odwiadczył ostro:

— Ponieważ nie mam panu więcej nic do powiedzenia, pozwolę sobie pożegnać pana.

Uklonił się i skierował się ku drzwiom.

Już chwylał się kłami, gdy nagle zatrzymał go donośny głos sędziego śledczego:

— Proszę zostać!

Wilczyc odwrócił się, spojrzał pogardliwie, poczem odparł:

— Ani mi się śnił Zostanę tylko pod przymusem! Musi mnie pan aresztować!

Powiedział tak, bo był przekonany, że Marewski nie odważy się go zaaresztować.

Tem większe było jego zdumienie, gdy Marewski po chwili wahania rzekł:

— A więc... aresztuję pana!

Janusz był jakby rażony piorunem.

Spojrzał na sędziego śledczego szeroko rozwartymi oczami, jakby jeszcze wciąż nie wierząc własnym uszom. Rzekł wreszcie:

— Czy pan to mówi poważnie?

— Najpoważniej. Dokąd pan się teraz wybieral?

— Do domu. Samochód na mnie czeka.

— Będę panu niezmiernie wdzięczny, o ile pan podwiezie razem ze sobą komisarza Ładosza.

— Uczynię to z wielką przyjemnością, ale czy wolno wiedzieć, czemu zawdzięczam zaszczyt tak miłego towarzysystwa?

— Chciałbym, aby pan był obecny przy rewizji, która będzie u pana wnet dokonana.

Dalszy ciąg nastąpi.

ADAM TY-SKI

W matni zmysłów

III.

Naraz przypomniał sobie, że musiał czekać, aż się kabina zwolni — więc przy telefonie był ktoś przez ten czas. Nie, nie możliwe — zabójstwo nie mogło wchodzić w rachubę.

Węc jednak samobójstwo?...

Po południu Leszkowski wpadł do „Małej Ziemiańskiej“ na pół czarnej. Naturalnie. Motyka już siedział przy tym co zawsze stoliku.

— A wiesz, Jerzy, byłem u Poniewieskiego dziś rano.

— POCO?

— Zawsze to nasz znajomy.

o poza tem myślałem, że może się czegoś nowego dowiem.

— Przecież to samobójstwo!

— odparł z przekąsem Leszkowski.

Motyka przymrużył porozumiewawczo powieki:

— Na serio to mówisz? — A

gdw Leszkowski nie odpowiadał

dodał: wlec jesteście tego samego zła. Wyobraź sobie,

że spotkałem go przed jego brama. Jak kupował gazetę. Nie

wiedział jeszcze nic o śmierci

swej przyjaciółki, a był mimo to

bardzo przygnębiony. Wytu

maczył mi, że to ślady hulanki,

na której był wczoraj wieczorem.

rem. Obserwowałem go w trakcie czytania dziennika. Gdy doszedł do wiadomości o śmierci Jadwigi, lekko się zmienił, rumieniec wystąpił mu na twarzy i zasłonił reka oczy. Pociążyłem go jak umiałem i wprowadziłem do mieszkania. A propos, wiesz, co zauważyłem? Ponieważ kupił sobie nowy scyzoryk...

W samej rzeczy Leszkowski przypomniał sobie, że widział parę razy w rękach Michała Poniewieskiego zupełnie taki sam nóż, jakim zabita została jego przyjaciółka. Ale takich noży dużo było, choćby nawet w samej Warszawie. Tylko dlaczego właśnie teraz kupił sobie inny scyzoryk?

— Michał jest zasadniczo narwany — wtrącił, jakby niechcący Motyka.

Racja, jego „przelaźna“ z Jadwigą była bardzo burzliwa: krzyki pogłoski, że często się kłócili i to gwałtownie, podobno on ją nawet raz pobili...

— Nie wiesz, Stefanie, co on wczoraj wieczorem robił?

— Grał w bilard z jednym

swoim znajomym, potem po-

szedł do kolacji, po kolacji zaś

spotkał się ze znajomym, z którym hulali dość późno w nocy.

— Sprawdziłeś to?

— Tak. A jednak... jednak chciałbym być pewniejszy o nie go...

— Co znowu?!

— Byłem tam gdzie on grał w bilard, sprawdziłem. Okazuje się, że był w złym humorze i zaraz po siódmej wyszedł.

— Gdzie to było?

— Tu nie daleko, w kawiarni na Ś-to Krzyskiej. Spytalem też stróża domu, gdzie on mieszka, okazuje się że wrócił po wóół do ósmego, był przygnębiony bardzo... Teraz uważaj: Michał, mieszka na ulicy Widok.

Ze Ś-wietokrzyskiej do domu ma więc pięć minut, a wóółnym krokiem — dziesięć. Tymczasem różnica wynosi niewiele: dwadzieścia pięć minut do pół godziny. Zegarki mogą źle chodzić, a po drodze mógł choćby zatrzymać się przy wystawach kin, których tu niebrak, ale to mnie nie uspakaja co do Michała. Dużo bym dał, żeby byłem pewnym, że on się przez ten czas nie przechadzał po Marszałkowskiej. Inna rzecz, że nie widzę liśmy, żeby wszedł do Króla za Jadwigą, zresztą nie miałby się tam gdzie schować...

Leszkowskiemu nagle zabiło serce

— Czy... czy ty uważasz, że Jadwiga została zabita u Króla?

— spytał z trudem. Miał złe przecucie.

— Chyba nie uważasz, żeby tu przysła z nożem w boku... Motyka nagle urwał i walał się pięścią w czoło: — Dlaczego go, nie!? Widziałem już jakie wypadki!...

Ludzie nieraz biegli kawał drogi z nożem w pierś, lub w plecach. Niedawno był taki wypadek z jednym opryszkiem, który w kłótni dostał nożem w pierś. Nóż został w ranie, chłop zdążył jeszcze dojść do domu, wyjął nóż i wtedy nastąpiła natychmiastowa śmierć. Lekarze nawet to jakoś tłumaczyli, że nóż chwilowo zatyka dżurę... To samo musiało być z Jadwigą.

— Wiec myślisz, że...

— Uchowaj Bóg Michała!...

Ale co ja mam zrobić?

Chwile siedzieli w milczeniu, wreszcie Motyka znowu się odezwał:

— Jest jeszcze jedno wyście, Zapomniałem ci powiedzieć, że u Komorzanki w mieszkaniu znaleźliśmy list z naznaczeniem spotkania od niejakiego inżyniera Wegrowicza. Znasz to nazwisko?

— Maszyn rolnicze?...

— Ten właśnie. Spotkanie miało nastąpić koło pół do ósmej przy Dworcu Głównym.

— Psiakość!

— Nie można też pominąć ładnej blondyneczki, której nie mogę zapomnieć. Tak, jakby czyhała specjalnie na Jadwigę.

No, ale na mnie czas.

— Ja też się spieszę!

Leszkowski zasadniczo nigdy się nie spieszył, skorzystał jednak z okazji, żeby zostać sam. Po drodze na Włczę do swego mieszkania, skręcił i wszedł w Marszałkowska. Zbli-

żał się do dworca. Już zdaleka, przez piekielny zgiełk uliczny przebił się huk maszyn wiertarskich, pracujących przy tunelu w Alei Jeruzolimskiej.

Ruch w tym miejscu był krepowany przez obszerne drewniane ogrodzenie, osłaniające miejsce pracy. W jednym szczególnie punkcie niebezpiecznie było przechodzić, gdyż wążutkie i tak

przeście zatarasowane było pro wizeryczna budka, oparta z tyłu o parkan. Coś skusiło Jerzego, żeby zajrzeć za nią. Było tam w parkanie wlebieńnię, maskowane przez drewnianą budkę

Mogły się tam zmieścić wygodnie trzy osoby.

Czyżby to było w tym miejscu? W samej rzeczy, piekielny loskot maszyn, potoczony z ulicznym gwarem głużył wszy stkie odgłosy. Budka zasłaniała przed oczyma przepływające bezustannie taty ludzkie.

Schylił się jeszcze i ponatrzał na ziemię. Tu nic nie znalazł.

Skierował się do domu, ledwo jednak uczynił parę kroków, gdy zderzył się z Poniewieskim, który, nie bacząc na miła

laga go o włos auta, ani na liczą myślnie wlepiwszy oczy w parkan.

(D. c. n.)

OSTATNIE SPOROTOWE WIA DOMOSCI

Święto sportu pływackiego Wspaniałe zwycięstwo polskich zawodników

Po dłuższych oczekiwaniach ujrzeliśmy nareszcie w stolicy zawody pływackie o międzynarodowym charakterze. Poza najlepszymi zawodnikami polskimi, o których dobrej formie niejednokrotnie podawaliśmy, staneli na starcie pływacy zagraniczni, dobrze notowani na „rynku” europejskim.

Pojedynek polskich pływaków z zagranicznymi wypadł nadspodziewanie: odnieśliśmy nad nimi wyraźne zwycięstwo, dokumentując że z pływactwem polskim nie jest tak źle!

Jedynie w jednej konkurencji byliśmy bejsilni: w skokach do wody. Te konkurencje reprezentowali na zawodach tacy mistrze jak Smith (Ameryka) i Simaika (Egipt).

Nazwiska te wystarcza, by ocenić wartość ich genialnych skoków. Wykonują oni owe skoki z niebywałą precyzją i trudno wprost uwierzyć, by mogli znaleźć konkurentów.

Impreza, jak widzimy była udana, szkoda tylko, że organi-

zacja wypadła bardzo blado. Wyniki techniczne: 100 mtr. styl dowolny: do mety przybývają jednocześnie Bocheński i Szedely w czasie 1:01:6. Walka była b. zaciekła; 200 mtr. klasycznym: 1) Szrajzman II (Polska) w czasie 3 min. 4 sek. lepszym od rekordu polskiego. 2) Abelle (Czechy), 100 mtr. na wznak: 1) Karliczek (Polska)

1:15:4, 2) Heiling (Czechy); sztafecie 3x50 mtr. styl. zmianym: 1) Polska w czasie 1:24:44, 2) zespół zagraniczny, kontrolowany. Poza tem Smith i Simaika popisywali się skokami do wody, wykazując niedościgną klasę. Rozegrano również szereg konkurencji w kategorii krajowej. Wyniki przeliczne.

O MISTRZOSTWO GDAŃSKA Zawody lekkoatletyczne 8 miast polskiego wybrzeża

GDANSK. — Na stadionie Polskiej Rady Sportowej w Gdańsku odbyły się wielkie międzymiastowe zawody lekkoatletyczne ośmiu miast polskiego wybrzeża morskiego. Startowało zgórą stu zawodników z Gdyni, Gdańska, Pucka, Tczewa, Wejherowa, Kościerzyny, Kartuz i Starogardu.

Walka toczyła się o nagrody ofiarowane przez p. komisa-

rza generalnego R. P. w Gdańsku dr. Papee.

Wyniki wykazały dużą przewagę Gdańska, Starogardu i Tczewa nad innymi miastami. Gdynia nie odegrała w tym żadnej roli. Wystawiła zresztą zaledwie jednego zawodnika.

Techniczne wyniki zawodów były następujące:

100 mtr. — Otlewski z Tczewy w czasie 11.8. 400 mtr. — Stańczak (Kościerzyna) w czasie 53.2. 1500 mtr. (startowało aż 10 zawodników) — 1) Kreft ze Starogardu w czasie 4:35.2. 110 mtr. przez płotki — Machajewski (Starogard) — 16.7. Rzut dyskiem — Langa (Tczew) 34.78 mtr. Oszczep — „Ewa” (Starogard) 48.80. Kula — Langa (Tczew) 11.75 Wdół — Wsiewicki (Kościerzyna) 5.98. W skoku wzwyż zwyciężył olimpijczyk i hokeista Tunalski (Gdańsk), osiągając 165. Tyczka — Langa (Tczew) 3 mtr. 4x100 mtr. 1) Gdańsk 47.8 sek. Sztafeta 400x300x200x100 mtr. 1) Gdańsk w czasie 2:12.6 przed Starogardem i Tczewem.

W ogólnej punktacji zwyciężył Gdańsk, zdobywając 142.5 pkt. i puhar p. min. Panec. Drugie miejsce zajął Starogard 87 pkt. przed Tczewem 81 pkt.

Skra — Elektryczność 3:1 (2:1). Finałowy mecz o mistrz. podokr. robot. Po zwycięstwie zdobył ją Skra. Warszawianka lb. — Makabi 7:0 (2:0). Rezerwa ligowa zasilona Domańskim, Gazurem i Kotkowskim odniosła łatwą zwycięstwo nad Makabi. Sędziował słabo p. Szolc.

Boje o mistrzostwo klasy A

Gwiazda — Marymont 3:0, Warszawianka i b. — Makabi

Walki o mistrz. kl. A podokr. robotniczego właściwie nie mogą już wpłynąć na zmianę I-go miejsca, które zdobyła Skra. Jedynie „porażenki” trwają między ostatnimi a tymi, którzy pragną polepszyć swą lokatę.

W tej „kategorii” został rozegrany mecz Gwiazda — Marymont. Mecz naogół był b. interesujący, mimo, iż przewaga „Gw.” wzrastała z minuty na

minute. Do przerwy jedną bramkę zdobył Lerner i, a po pauzie pozostałe zdobyli Szulzynger i Krotenberg.

W drugim meczu o mistrz. kl. A spotkali się rezerwa War-

Crawford mistrzem Wimbledonu

LONDYN. — W Wimbledonie rozegrany został na wielkim międzynarodowym turnieju tenisowym finał gry pojedynczej panów.

Australijczyk, Jack Crawford zdobył po raz pierwszy mistrzostwo Wimbledonu, bijąc po ciężkiej, pięciosetowej walce mistrza świata i Wimbledonu Amerykanina Gilswortha Vinesa 4:6, 11:9, 6:2, 2:6, 6:4.

Zwycięstwo Crawforda wywołało olbrzymią sensację.

Za kulisami związków i klubów

KORNGOLD (Warszawianka) ukarany został dwumiesięczną dyskwalifikacją, ale karę... zawieszono na okres 6-ciu miesięcy.

POLSKI ZW. TENISOWY projektu je urządzenie, przed meczem z Włochami obozu treningowego, przyczem na trenera upatrzony jest Koźleń.

PO UKOŃCZENIU rozgrywek w obu grupach ligowych, mistrzostwa zostaną odłożone na 2 tygodnie. Rozgrywki finałowe rozpoczną się 6 sierpnia b. r.

JAK SIĘ DOWIADUJEMY, mecz piłkarski Polska — Czechy (eliminacyjne o mistrz. świata) rozegrane zostaną 2 razy.

NA SWEM POSIEDZENIU, Zarząd Ligi PZPN uchwalił udzielić pochwały graczom drużyn „Wschodu” i „Zachodu” za piękną grę na meczu w dn. 29 czerwca rb.

szawianki i Makabi. Zwycięstwo Warszawianki było zgóry przesądzone, ale szkoda, że sędzia zawodów, p. Szolc swemu mylnemu, a często krzywdzącemu decyzjami, wprowadził na boisko chaos.

Poza tem p. Szolc dopuścił do gry ostrej i brutalnej, nie umiejąc zdecydowanie karcie napadów graczy.

Warszawianka była zespołem bezwzględnie lepszym i na zwycięstwo zasłużyła, choć nie w tak wysokim stosunku. Rezerwa ligowa była zasilana Domańskim, Gazurem i Złotkowskim i ci właśnie gracze stanowili trzon zespołu.

Mecz miał przebieg interesujący. Do pauzy zdobywa „Warsz.” dwie bramki z przypadkowych wypadków, a po pauzie zdobywa ich aż 5, w tem jedna z karnego.

Największy kolarski wyścig świata

Od szeregu dni odbywa się we Francji bieg kolarski dokoła kraju t. zw. „Tour de France”. Kilkudziesięciu najlepszych kolarzy Europy bierze udział w tej największej imprezie kolarskiej świata.

W przeciągu 27 dni kolarze muszą przebyć aż 4,395 km., podzielonych na 23 etapy. Wyścig prowadzi przez szosy, doliny, jak i ciężkie drogi górskie. Wymaga on od uczestników dużej wytrzymałości sił i zdrowia.

Z rozkładu etapów i dni widać, że kolarze niewiele mają czasu na odpoczynek. Zato po zwycięstwie czeka kolarza nie tylko sława, ale i olbrzymie nagrody pieniężne.

Same premie wynoszą w tym roku 749.000 franków, t. j. o 50.000 fr. więcej, niż w roku ubiegłym. Wszystkie nagrody i premie wynoszą minimalnie około miliona franków.

Zwycięzcy zwykle zarabiają po kil-

kasiet tysięcy franków, otrzymują nagrody nie tylko za zwycięstwo w klasyfikacji ogólnej, ale również za wygranie na poszczególnych etapach, za jazdę na rowerze pewnej marki, za czapki tej lub innej firmy, za używanie tej lub innej pasty do zębów i t. d.

Wyścig odbywa się w roku bieżącym po raz 27-my. W dawnych latach najczęściej zwyciężali belgijczycy. Od r. 1920 pierwsze miejsce zajmuje Francja, dla której zwycięstwa zdobyli w 1930 i 1931 r. Leduci, a w r. 1931 — Magny. Z zawodników, biorących udział w wyścigu najstarszym kolarzem jest Benoit Faure, liczący 33 lata (wy cofał się już z biegu), a najmłodszym 21-letni Włoch Battesini. Najwyższym jest Pelissier — 1,88 mtr., a najniższym wymieniony już Faure — 1,55 mtr. Najcięższym jest Włoch Di Pace, ważący aż 88 kg., a najlżejszym tury sta Trueba — 59 kg.

Na kanwie dnia

Piłkarze na ławie przestępców

Brutalność w sporcie, szczególnie w sporcie piłkarskim przybrała w ostatnich latach cechy patologicznego zdziczenia. Piłkarze — a takich jest wielu — znalazzły się na boisku poprostu zapomina o normalnych, ludzkich uczuciach i w żelaznym zaslepieniu pedząc za piłką, chciałby jak najprędzej ominąć „żywe przeszkody”. Temperament ponosi go, runie jak lawina, scieląc boisko gestami „trudem”.

Sa i piłkarze którzy teren boiskowy obrali za miejsce regulowania porachunków osobistych, bo to i łatwiej i... bezpieczniej! Każdy przecież wie, że nawet za najbardziej brutalną grę grozi jakaś tam dyskwalifikacja, a na tem koniec.

A na ulicy za to samo przewinienie można „lekką” dostać z pół roku więzienia.

Czyż więc nie lepiej „korygować” swe sprawy na boisku?!

Tolerowanie tego rodzaju

zdziczenia byłoby godne potępienia. Nasze związki czynią więc wiele, by powstrzymać groźne fale, ale rezultaty są nikłe. Związki widocznie nie wykorzystują swych wszystkich uprawnień, gdyż zawsze starają się o znalezienie okoliczności łagodzących, nie chcąc zbytnio komuś narazić się.

Nie dziw więc, że piłkarze po zbawieniu mocnej reki hasają i dziś często, aż nazbyt często słyszy się o bolesnych kontuzjach.

Dlatego też do... się stało, że jeden z graczy stołecznych, który doznał złamania nogi na meczu, zaskarżył sprawcę wypadku do sądu. Piłkarz zasiadzie na ławie przestępców i będzie musiał zdać publiczny rachunek.

Nie wiemy, jaki zapadnie wyrok, ale wierzymy, że sprawa ta przykra dla świata sportowego — skieruje wreszcie piłkarzy na właściwe tory lojalnej walki w myśl pięknej zasady „fair play”.

RUDOLF HIDEN.

„Dlaczego emigruję do Paryża”

Jeden z najlepszych bramkarzy w Europie, słynny „Rudi Hiden, który ze skromnego piłkarzyka wniósł się na szczyty sławy, obecnie emigruje do Paryża.

Został tam zaangażowany do zawodowego klubu „Racing”. Oto co pisze Rudi o przyczynach emigracji.

Gdy przed 6-ciu laty przybyłem z Grazu do Wiednia byłem skromnym, nikomu nieznanym piłkarzykiem. Ale już w rok później dostąpiłem nielada zaszczytu: wstawiono mnie do

reprezentacji państwowej.

Grałem doskonale i odrazu stałem się, jak mnie zapewniano znanym nie tylko w Austrii. Publiczność, która mnie odtąd zawsze owacyjnie witała, absolutnie nie orientowała się co się dzieje za kulisami mego „oficjalnego” życia.

Od chwili, gdy los wypchnął mnie na czołową pozycję w austriackim piłkarstwie, poprostu nie miałem chwili spokoju.

Wdzierano się do mego prywatnego życia bez pardonu,

zmuszając mnie stale do czytania z siebie kukły, która robiła to co jej kazano. Gdy po pewnej kontuzji znalazłem się w szpitalu i tam nie znalazłem spokoju. Zjawił się fotograf, który musiał mieć „podobiznę Hideny z cierpiącym wyrazem twarzy”.

A gdy zajęty byłem pracą w piekarni i tu zmuszano mnie do przyjmowania „pozytywnych” i „negatywnych” fotografii. Nie chcąc jednak nikogo oskarżać, tem bardziej graczy przeciwnych drużyn, którzy wprost za punkt honoru uważali strzelenie mi gola.

Oczywiście że starałem się grać dobrze, a że i przeciwnicy byli bardzo ambitni niedziw, że często „ulegałem kontuzjom”.

Przed 3 laty miałem szansę wyemigrowania do Anglii. Zna-

komity menażer Arsenalu-Herbert Chapman ofiarował mi dwuletni kontrakt.

Przez 4 miesiące siedziałem w Ostendzie, 14 razy jeździłem tam i zpowrotem ale ostatecznie wskutek znanego zakazu władz angielskich, wróciłem do Wiednia. Ledwie zjawilem się w naddunajskim grodzie nie omieszkało obrzucić mnie gradem obelg, wyzwisk. A czynili to ci, którzy głośno obwieszczali o swej dla mnie sympatii.

Potępiano mnie, choć wszyscy wiedzieli, że klub mój, W. A. C. zrobił doskonały interes, otrzymując za moje przejście do Arsenalu „odszkodowanie” w sumie 4.000 funtów szterlingów.

Ostatecznie opuszczam Wiednie, po 6-cioletnim pobycie i czynnym udziale w życiu pił-

karskiem. 34 razy broniłem barw Austrii, po raz pierwszy w 1928 r. przeciw Jugosławii.

Raz tylko potknęła mnie noga, gdy zakosztowałem gorzki straszliwej klęski na meczu z Pld. Niemcami (0:5).

Opuszczam wielu przyjaciół z którymi przeżyłem niejedną dobrą chwilę, ale z drugiej strony ciesze się, że będę odtąd trenował pod okiem świętego Jimmy Hogana, który jak wiadomo jest trenerem „Racingu”.

Cieszę się również, że będę mieszkał w Paryżu: w mieście, które działa na mnie w niepojęty sposób. Nie trzeba zapominać, że mam dopiero 23 lata, i gdy nadarzy się sposobność poznania świata, nie mam prawa nie wżardzać.

Z działalności Urzędu Rozjemczego w Grodnie

Założony w dniu 15 listopada 1932 r. Powiatowy Urząd Rozjemczy w Grodnie może poszczycić się niezwykłym dorobkiem pracy, dokonanym w ciągu stosunkowo krótkiego czasu.

Okazuje się, że do dnia 1 bm. wpłynęło do urzędu ogólnie 197 spraw, z tego 160 zostało ku zadowoleniu stron definitywnie załatwionych.

Sprawy nagotowały rozstrzygnięcia należności i obniżenia procentu, o czym świadczy fakt, że 142 spraw zostały wniesione przez dłużników, zaś tylko 18 przez wierzycieli.

70 dłużników zwracających

się do urzędu miało wierzycieli rolników, 34 — chrześcijan nierolników, 45 — kupców żydowskich.

Warto nadmienić, że dzięki

rostrzygnięciom w 58 wypadkach udało uniknąć licytacji na sumę przeszło 26 tys. zł.

Następna rozprawa urzędu odbędzie się dnia 19 b. m.

Lwy w ogrodzie zoologicznym

Zarząd grodzieńskiego Zoo prosi nas o zamieszczenie poniższej wzmianki.

Oddawna oczekiwane z Hamburga przybyły lwy w dniu

1 lipca barą dla ogrodu zoologicznego, gdzie zostały umieszczone w tymczasowo ładnie urządzonej klatce.

Nieomal w każdym tygodniu do Ogrodu Zoologicznego przybywają nowe okazy świata zwierzęcego, wśród którego nie brak również okazów egzotycznych, dzięki czemu „Ogród Zoologiczny” stoi dziś na bardzo wysokim poziomie swego rozwoju i zaszerogowuje się pod względem jakości na trzecim z kolei miejscu w Polsce, t. j. po Warszawie i Poznaniu.

Do Ogrodu Zoologicznego w Grodnie przyczynia się w wielkiej mierze wojsko. Nie chcąc więc być w tyle, my Grodnie, winniśmy tembardziej jeszcze dbać o nasz Ogród Zoologiczny przez wydajne popieranie go w formie zapisywania się na członków Towarzystwa Miłośników Przyrody (składka członkowska wynosi tylko 50 groszy mies. od osoby) oraz dostarczania do Ogrodu Zoologicznego różnych środków pożywienia dla zwierząt w formie odpadków, owoców, trawy, siana, różnego ziarna i t. p., a także ofiarowywanie ewentualnie wskazanie źródła, z którego możnaby otrzymywać okazy, a których jeszcze w Ogrodzie Zoologicznym brak. Dość trzeba, że członkowie uprawnieni są do wolnego wstępu do Ogrodu Zoologicznego i Botanicznego oraz do Muzeum Przyrodniczego.

W kierunku rozwoju Ogrodu oczekujemy również odpowiedniej pomocy ze strony Magistratu, do którego placówka ta zasadniczo należy, jak w innych miastach Polski, gdzie utrzymywanie Ogrodów Zoologicznych jest prawie — że wyjątkową — należnością magistratów. Dla orientacji podajemy, że lwy i inne okazy w Ogrodzie Zoologicznym oglądać można codziennie od godz. 9-ej do godz. 20-ej (8-ej wieczorem).

Jeszcze niema odpreżenia w magistracie

Jutro ma się odbyć dalszy ciąg posiedzenia Rady Miejskiej niedokończony w dniu 6 b. m.

Zasadniczo pozostały 2 sprawy, zdawałoby się niemające większego znaczenia, a mianowicie wyznaczenie dyktów ławnikom i ustalenie etatów naczelników wydziałów. Jednakowoż

o doniosłości tych spraw świadczy choćby fakt, jak wielkie wywołały poruszenie za kulisami.

Znający bliżej te sprawy widzą tam dużo obok zwykłej zapobiegliwości o wiele więcej perfidji, wprost ohydy. Ma się wrażenie, że ludzie konjunktury wyczułi sposobną chwilę i chcą ją wykorzystać z całą bezwzględnością.

Nie obchodzi ich absolutnie zasadniczy interes warstwy społecznej, która oddała swe głosy podczas ostatnich wyborów, można powiedzieć, że działają wprost szkodliwie.

Sytuacja tak się ułożyła, że klucz do rozwiązywania spraw posiada frakcja, której przewodniczącym jest p. Bolesław Kozon.

To też za obrót spraw przyjmuje odpowiedzialność właśnie nieliczna copperska garstka tych ludzi.

Będziemy wkrótce mieli możność podać nazwiska 4-ech naczelników wydziałów. Jeśli zostaną nimi, kandydaci, którzy dotychczas figurują, to śmiało możemy twierdzić, że będzie tylko z wielką szkodą dla miasta i obywateli. Od kandydatów na stanowiska w magistracie również należy wymagać znajomości swego fachu i to powinno decydować o powierzeniu tej, czy innej funkcji, jeśli zaś dzieje się zupełnie

inaczej to tylko z powodu szczęśliwego dla tych panów zbiegu okoliczności.

Nie jest tajemnicą, że wielu z tych panów, co dziś są tak miękcy w sprawach żywothnych dla większości społeczeństwa grodzieńskiego, przy których należy obstawać b. twardo — ma zamiar w najbliższej przyszłości ubiegać o stanowiska zaszczytniejsze w zarządzie miasta, lecz już dziś można powiedzieć, że nie tędy droga... w swoim czasie otworzą się oczy obywateli i nastąpi zasłużony sromotny zawód.

Rocznica pamiętej bitwy Legionistów

W dniach od 3—6 bm. upłynęło 17 lat od pamiętej bitwy Legionów pod Kostiuchówką.

Z inicjatywy Związku Legionistów polskich w dniu dzisiejszym zostanie odprawione w kościele garnizonowym o godz. 9-ej nabożeństwo żałobne za spokój dusz poległych w tej bitwie legionistów.

Urlopy

Starosta powiatowy grodzieński Józef Drożński rozpoczął urlop wypoczynkowy i wyjechał do Druskińnik.

Inspektor samorządowy p. Grzybowski również rozpoczął urlop wypoczynkowy. Zastępuje go p. M. Orlicki.

Podatek spadkowy

Opierając się na wydanych ostatnio przepisach władze skarbowe wymierzają obecnie podatek od spadków o 25—35 proc. niższy, niż dotychczas pobierano.

Pożar od pioruna

Od uderzenia pioruna wybuchł pożar we wsi Mostowlany pod Skidlem. Spłonął dom mieszkalny i chlew oraz sprzęty i narzędzia rolnicze Goldmana J. Straty 1200 zł.

Kradzieże

Z niezamkniętego mieszkania Pereca Krauzegoskradziono garderobę wartości 95 zł.

Z kiosku J. Twarkowskiej przy ul. Lipowej — cukierków na sumę 12 zł.

Z mieszkania Kuryłowicza Jana, Białostocka 52 Cydzik Stanisław ze wsi Kuliki skradł 10 zł.

Czytajcie OSTATNIE WIADOMOŚCI GRODZIENSKIE.

Rocznica stracenia Michała Wołłowicza

W dniu 2 sierpnia 1933 roku przypada setna rocznica stracenia w Grodnie Michała Wołłowicza, bohatera walk o Niepodległość.

W przekonaniu, iż społeczeństwo grodzieńskie zechce uczcić zasługi i poświęcenie M.

Wołłowicza jaknajbardziej okazale i uroczyste, p. prezydent O'Brien de Lacy zwołuje zebranie organizacyjne Komitetu, które odbędzie się w Magistracie w dniu 10 b. m. o godz. 7 wiecz.

Pomysłowy „wybryk natury”

Zalkind został skazany przez Sąd za udział w bandzie, która przemyciała ludzi do Rosji.

Zalkind nie chciał jednak siedzieć w więzieniu. Udało mu się uciec. Gdyby tym razem przemycił siebie do Rosji może miałby spokój. Ale widocznie nie był pewny spokoju w tym niebezpiecznym kraju, skoro jął się innego pomysłu. Ukrył się w podmiejskim lasku i zaczął przeistaczać się w tak zwanego fauna. Zrzucił odzież, zapuścił brodę, rozwichrzył włosy, nie mył się.

Po paru tygodniach był z

siebie najzupelniej zadowolony, gdyż zdawało mu się, że zdziaczał zupełnie. Zapomniał, że jest Zalkindem, że jest skazańcem, że jest wogóle człowiekiem.

Tak tłumaczył nieartykulaną mową policji, gdy go narreszcie schwytano.

Mówił, że jest wybrykiem natury.

Policja wzięła go do łaźni, ostrzygła i ogoliła. Nawet ubrała w strój więzienny. Zalkind stał się znowu człowiekiem.

Do czasu tajemnica służbowa

Wszelkie zmiany taryf, opłat, czy cen przedsiębiorstw i monopolu państwowych strzeżone są bardzo troskliwie pod rygorami tajemnicy służbowej. Zarządcy społeczeństwo dowiaduje się o niższe, czy wyższe w dniu obowiązywania zmiany, odnośni zaś urzędnicy dzień przedtem a przynajmniej razem ze społeczeństwem.

Nie jest to jednakowoż zupełnie pewną regułą. Dość humorystycznie wyszło to na jaw podczas ostatniej zmiany taryf pocztowej i telegraficznej.

Wszystkie redakcje miejscowe, jak zresztą i w wielu innych miastach otrzymały w jednym dniu urzędowe powiadomienie. Wiadomość wykorzystali w następnym dniu omal wszystkie gazety zamieściły odnośne notatki.

Tegoż jeszcze dnia niejedyn pilny czytelnik mając do czynienia z pocztą domagał się stosowania nowych opłat. Tu jednakowoż zaszła rzecz dotychczas nienotowana.

Oto urząd pocztowy w Grodnie nie został widać dostatecznie poinformowany, gdyż urzędnik nawet zgłaszał się do redakcji z zapytaniem na jakiej podstawie umieszcza się podobne informacje.

Prawdopodobnie zaszedł tu wypadek zbyt gorliwego przez strzeżania tajemnicy służbowej, która gdzieś głęboko utkwiła w biurku jakiegoś szefa.

Nocny dyżur apteki:

Dzisiaj: Apteka Farna Plac Batorego 8. Tel. 297.

Z Teatru Miejskiego

We wtorek premierą naszego teatru będzie ostatnia nowość scen francuskich świetna sztuka, jednego z pierwszych pisarzy dramatycznych Francji M. Pagnola p. t. „Marjusz”.

Marjusz cieszył się we Francji olbrzymim powodzeniem i był grany w Paryżu przez trzy lata z rzędu. Był również wystawiony i w Warszawie w teatrze Polskim, gdzie przez dłuższy czas publiczność tłumnie zapelniała widownie.

Akcja sztuki toczy się żywo, pełno jest nieoczekiwanych sytuacji i świetnie skreślonych typów, dzięki czemu zmusza do śledzenia z niesłabnącem zainteresowaniem toku wydarzeń, które jak w kalejdoskopie przesuwały się przed oczami widza.

W głównych rolach żeńskich wystąpią: pp. Mullerowa, Hłuskówna, Szrott-Kalińska, Kozłowska, w rolach męskich: p. p. Smoczyński, Opaliński, Dąbrowski Edward, Dąbrowski Wojciech, Pietruszyński, Czyżewski i Bay, który tę nowość reżyseruje. Nowe dekoracje St. Grabczyka.

Dźwiękowiec **Polonja**

Pocztowa 4

Wstęp od 50 gr.

Dzisiaj

Trzy atrakcyjne nazwiska:

Camilla Horn
John Barrymore
Wiktor Varkonyi

w przepięknym erotycznym filmie p. t.

„Król Gór”

Arcydzieło dramatyczne reżyserji Ernesta Lubitsza

Uprasza się o przybywanie na początki seansów

Pocz. seans. 6, 8 i 10 w.

Wstęp od 50 gr.

Dźwiękowiec Dominikań. 26

Apollo

Dzisiaj długo oczekiwany arcyfilm Wielkiego **GEORGA HILLA**, twórcy filmu „Szary Dom” p. t.

DZIECKO GRZECHU

Główne role kreują: niezapomniany Butch z „Szarego domu” oraz z filmu „Czemp” **WALLACE BERRY** oraz największa tragiczka ekranu **MARIE DRESSLER**
Historja wielkiej miłości i wielkiego poświęcenia!
„Dziecko Grzechu” — dramat, który wzrusza do łez!
Marie Dressler w roli przybranej matki, która poświęca życie dla dobra swej wychowawicy.
Nadprogram: Tygodnik **Foxa** — najnowsze aktualności
Uprasza się Sz. Publiczność o łask. przybywanie na pocz. seansów o g. 6, 8 i 10.15

Wczoraj, Dziś, Jutro, Zawsze

będziecie zadowoleni abonując w wypożyczalni przy Księgarni

E. IBERSKIEGO
Dominikańska 29.

Kino „PALACE”

Orzeszkowej 14
Wstęp od 35 gr.

Rekordowy program śmiechu
Znakomity komik **Charlie Murrey** i ośniewająca **Thelma Todd** w filmie p. t.

„**BOGINI POKUS**”

Nadprogram:

Wesoła komedia p. t.

„**URWIS, WISUŚ I SPÓŁKA**”

Kupujcie wyroby krajowe!

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ul. Ryńska-Smigłego Nr. 6.

Redaktor przyjmuje od 13—16

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odosowaniem do domu i zamiejscowa zł. 3,— przy odbiorze w administracji zł. 2.50

CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetrowy: w tekście (układ 5-cio szpaltowy) 40 gr., za tekstem (układ 6-cio szpaltowy) 20 gr. Drobnie 15 groszy za wiersz, dla poszukujących pracy ogłoszenie z 90 słów i słów. Za treść ogłoszeń i termin druku redakcja nie odpowiada.

Redaktor - Wydawca: Piotr Rodéko

Wydawca i Redaktor: Grodzień, Ryńska-Smigłego 6.